WYWIADY NAD POŁOŻENIEM ROBOTNIC W KRAKOWIE.

Szwaczki.

Stają mi przed oczyma te blade wynędzniałe istoty, z zaczerwienionemi powiekami i przedwcześnie zwiędłemi twarzami. Takie ciche, potulne, smutne i przez to tak boleśnie tragiczne. W odpowiedziach ich czuć się dawała cicha, niema skarga na los swój i taka rezygnacya – jakby się obawiały że może być tylko gorzej – ale lepiej nigdy. Odpowiadające były to same młode dziewczęta. Od 11 lub 12 roku wstąpiły do szwalni. Tam zaczyna się od t. zw. uczenia się i to uczenie trwa 2 lata choć w parę miesięcy po wstąpieniu umieją już tyle, że pryncypałka spożytkowuje ich robotę. To też w pracowniach bielizny można spotkać dużo uczenic. Po 2 latach zaczyna się dopiero praca za pieniądze. I myślałby kto że po 2 latach bezpłatnej nauki, pracownica taka otrzymać już może przynajmniej 1 kor. dziennie za 11-godzinną a czasem dłuższą pracę. Gdzież tam. Dostają 2 – 6 kor. miesięcznie i stopniowo co roku podwyższenie. 20 kor. miesięcznie to najwyższa płaca jaką osięgnąć może szwaczka i to dopiero po 6 – 8 latach pracy. Bywa też czasem tak, że zamiast płacy dostaje robotnica u pryncypałki obiady. O ile więc taka nie ma pomocy zkądkolwiek zdarza się że prócz obiadu – nic nie jada. Lub też dziewczętom, które nie mogą w domu sypiać z różnych powodów – daje pryncypałka nocleg i tak po kilka ich sypia w t. zw. „szlabanie".

Szyją na maszynie i w ręku. Często się zdarza że np. gość zamawia bieliznę szytą w ręku. Wiadomo, że szycie na maszynie jak i w ręku jest ogromnie szkodliwem dla zdrowia, a to ostatnie także bardzo żmudnem. Bo tu i oczy dobrze natężyć trzeba, co przy niezbyt odpowiednio urządzonych pracowniach, jest wprost zabójczem dla wzroku.

Czas pracy jest niby 11-godzinny tj. od 8 rano do 8 wieczór z 1-godzinną pauzą na obiad. Jednak często trzeba siedzieć ponad obowiązujące godziny — do 10 lub 11 w nocy, za co żadnego wynagrodzenia nie dostają od pracodawcy. Do domu nie daje pryncypałka szwaczkom roboty — ale te nie mając ze swej pensyi na opędzenie nawet najniezbędniejszych środków do życia — biorą u osób prywatnych robotę i po nocach szyją aby zarobić 40—60 ct.

Za szkody, spaźnianie się, nieprzychodzenie do roboty z powodu choroby, za święta odtrącają im pryncypałki z pensyi. Sobotę mają wolną. W piątek na obiad nie idą, natomiast z zachodem słońca odchodzą. Sezonu w tym zawodzie nie ma. Robota jest zawsze w jednakowej mierze. Lokal do pracy — to często kuchnia lub sypialnia pryncypałki. To też szwaczki żalą się na straszny zaduch, tak w zimie jak i w lecie, tem więcej że okna wychodzą prawie zawsze od podwórza i na wychodki, które w dzielnicach zamieszkałych przez ludność pracującą, urągają wszelkim sanitarnym zarządzeniom i zabójczemi wyziewami zatruwają poprostu powietrze. Oświetlenie wszędzie naftowe — naturalnie i na tem robią pryncypałki oszczędności — toteż wszędzie oświetlenie niedostateczne. W lecie zaś muszą często szyć o zmroku a szycie bielizny bez dostatecznego światła niszczy nadzwyczaj prędko wzrok robotnic i sprowadza zawodową chorobę oczu.

Wypowiedzenie jest w niektórych pracowniach tylko od półrocza w niektórych dwutygodniowe. Pracę otrzymują szwaczki przeważnie przez znajomych.

Odpowiadające zaznaczały, że wogóle szwaczki zupełnie niedostatecznie się odżywiają w stosunku do ich ciężkiej i żmudnej pracy. Rano śniadanie składające się z herbaty z chlebem lub bułką, następnie drugie śniadanie o ile która zabiera ze sobą (chleb z masłem) zjada je ukradkiem szyjąc, dalej obiad — rzadko mięsny, a wreszcie kolacya również niewystarczająca.

Ekspertki ukończyły 4—6 klas, chciałyby czytać, uczyć się, ale na to czasu nie mają bo w dzień robota w pracowni a w nocy znowu robota w domu, gdyż zarobek miesięczny w pracowni nie wystarczyłby na życie. Niedościgłem też marzeniem jest dla nich teatr, raz z powodu braku pieniędzy, powtóre z braku czasu — tembardziej jest im to nieprzystępne gdyż przedstawienia popularne nie odbywają się w sobotę, którą mają wolną. W sobotę lub święto odpoczywają w domu lub też w Stowarzyszeniu czytając dzienniki i książki, które biorą z bezpłatnych wypożyczalni. Mieszkają u rodziców lub rodziny. I tu wszyscy od najpierwszej młodości zarabiają na życie. Kilka z ekspertek należy do kasy cho

rych i parę też z nich korzystało z jej pomocy – gdyż często zapadają na zdrowiu.

Jedna z odpowiadających, młodziutka, ładna dziewczyna ma blednicę w najwyższym stopniu a wszystkie narzekały na brak zdrowia z powodu nadmiernej pracy i niedostatku w jakim mimo to żyć muszą.

Róża Gottliebówna.

PRACA OBYWATELSKA KOBIETY, JAKO DROGA DO JEJ RÓWNOUPRAWNIENIA.

Odczyt wygłoszony 8 marca 1904 roku w „OGNISKU PAŃ“ we Lwowie przez MARCINA WROŃSKIEGO.

Połączenie dwu osobników płci różnej w związek matrymonialny dla wzajemnego współżycia, daje w rezultacie nowe pokolenie, które wraz ze swojemi rodzicami wytwarza naturalną assosiacyę zwaną familią. W tym związku kobieta jako osobnik, wydający na świat nowe istoty, stanowi podstawę tej assosiacyi, — i dla tego ów ustrój nazywał się matriarchatem.

Z czasem gdy mężczyzna, urządziwszy sobie ognisko familijne – w norze, grocie lub szałasie, począł się wydalać z domu dla zdobycia pożywienia jak dla siebie, tak i dla żony z dziećmi, walka z dzikiemi zwierzętami wywierała na niego wpływ ujemny, bo wyrabiając siłę fizyczną potrzebną do zapasów z dzikiemi zwierzętami, rozwijała i podtrzymywała w nim stan zdziczenia i rozwijała despotyczne instynkta. Na tedy gdy kobieta, pozostając w domowem otoczeniu wśród dzieci łagodniała, ale postradała fizyczne, grube siły. Oto chlebodawca mężczyzna, gość w domu, zdziczały w walce o byt, począł patrzeć na żonę i dzieci, jako na istoty słabe, podległe jego woli. I w ten sposób przetwarzał się na tyrana domu!

A gdy się familia zwiększyła, – on stał się głową całego rodu. I w ten sposób wytworzył się ustrój patrarchalny. Pod jego kierownictwem i władzą wszyscy członkowie familii, rodziny, rodu, poczęli wspólnie pracować dla zabezpieczenia bytu, a zatem musiało nastąpić w imię wspólnej obrony i solidarności interesów rodziny a potem rodów, skojarzenie się patryarchów, co i dało początek społeczeństwu! Na podstawach tak nazwanego przez J. I. Rousau contract social... Wykorzystywując dary przyrody i ujarzmiając naokoło siebie rozmaite zwierzęta, przeistaczając je na domowe, służące niewolniczo jego potrzebom, mężczyzna coraz bardziej poczuwał się nietylko na siłach – ale począł siebie tylko uważać za pana a resztę, w tej liczbie i żonę, – za uległych i podległych jego woli!

I nic dziwnego. Poziom jego kultury i cywilizacyi był jeszcze nie odbiegły od stanu dzikości, którą łagodność i dobroć kobiety musiały temperować i uszlachetniać. Siła jego brutalna, której on używał do walki z otaczającymi go dzikiemi zwierzętami, stanowiła jego byt, t. j. podstawę bytu. Nic więc dziwnego, że on ją cenił najwięcej a słabszą fizycznie pogardzał! Ale mało pomału poczęły się w nim rozwijać i siły duchowo umysłowe. A że umysł jeszcze był słaby, więc działała fantazya, która z intuicyą dążyła do utworzenia pewnych norm bytu ludzkiego i ustalenia ich. – Więc co się nie mogło zrozumieć – brało się na wiarę. A że w tych rozmyślaniach i kontemplacyach, odbywających się w wolnych od pracy chwilach przyjmował głównie udział sam mężczyzna, zatem wytwarzał je wedle swego usposobienia, przekazując je swej familii, a w tej liczbie i żonie!

Nie będę przedstawiać całej historyi rozwoju i kształtowania się ustroju społecznego, który trwał wiele wieków, w końcu których otrzymaliśmy już człowieka „homo sapiens“ – i ten ustrój społeczny, śród którego żyjem, do udoskonalenia którego, dążą lepsze siły człowieczeństwa, zaznaczę jednak zdania pewnych powag, które badały stan nowoczesnego społeczeństwa – w celu, wykazania jego niedokładności, i skierowania umysłów na drogę dążenia ku udoskonaleniu, a nawet przeobrażenia, naszych obecnych stosunków, na lepsze.

Nasz znakomity socyolog prof. Gumplowicz powiada: „Co zaś może być wznioślejszem i świętszem dla nauki jak poznanie prawdziwego przebiegu dziejów ludzkich i procesów społecznych, które przecież dla ludzi są daleko ważniejsze jak poznanie biegu ciał niebieskich albo procesów biologicznych“. My zaś ze swej strony dodamy, że badania i rozważania w przedmiocie stosunku dwu płci i normalnego określenia roli każdej, jest najważniejszem, bo ugruntowuje zasady bytu i rozwoju obu tych osobników, łączących się z prawa natury, dla wspólnego życia. Rozwiązanie tej kwestyi jak należy, jest najważniejszem zadaniem, bowiem od tego zależy rozwój społeczeństwa i całej ludzkości.

Widzimy że w krajach gdzie ta kwestya jest lepiej uregulowaną rozwój społeczeństwa idzie szybciej, a byt jego coraz bardziej się doskonali. Weźmy n. p. Stany Półn. Ameryki, gdzie kwestya kobieca jest lepiej uregulowaną jak w innych społeczeństwach i zestawmy ten stan ze stanem państw gdzie panuje muzułmanizm, co z kobiety zrobił niewolnicę na uciechę zmysłową dla mężczyzny! – I tego będzie dość, ażeby zrozumieć na ile stanowisko kobiety gra ważną i decydującą rolę w życiu społecznem. Tam gdzie kobieta coraz bardziej zdobywa prawa równe mężczyźnie, tam się społeczństwo rozwija, a gdziej jej stan jest poniżony tam ono wyrodnieje i pada! – N a t u r a mści się za pogwałcenie jej praw!

Że nawet uprzywilejowane stanowisko kobiety, jakie widzimy w Tybecie i Malabarze, nie stanęły na przeszkodzie do rozwoju kultury społecznej, o tem nas przekonują badania socyologa Kauckiego. Ale nim przejdę do dalszego zacytowania zdań mężów nauki w tym przedmiocie, wskażę że i w XX wieku są ludzie, którzy n. p. p. Otto Weininger, który w swem dziele „płeć i charakter“ wypowiada takie zdanie: biorąc kobietę z literatury i klinik chorób nerwowych przyszedłem do przekonania, że płeć tylko męska posiada duszę — kobieta zaś jej nie ma! On, odarłszy kobietę ze wszystkiego, pozostawia jej tylko płciowość. Ludzkość powiada, ten mąż składa się z mężczyzny o dwu pierwiastkach męskim i żeńskim i mężczyzna o tyle wart o ile więcej posiada tego pierwiastku męskiego a mniej żeńskiego. Ale kobieta, posiadająca nawet dużo pierwszego pierwiastku — nie posiada duszy!

Oto są przejawy pozostałych w ludzkości instynktów barbarzyńskich, które przetrwały do XX wieku. To są ci jakoby nadludzie Nitszego, figurujący u nas niby w narodowych formach rozmaitych królów duchów, bohaterów i innych niezwykłości, któremi nas obdarzają nasi sui generes mędrcy i filozofowie. Wróćmy zatem do uczonych o zdrowych poglądach. Tard'e powiada: ludzkość, rodząc się miała przed sobą dwie drogi: jednostajną hodowlę egoizmu zapomocą wojny, ludożerstwa, niewolnictwa, despotyzmu azyatyckiego, oraz jednostajną hodowlę współczucia przez religię, prawo, handel, naukę, etykę i sztukę! Ludzkość nie wybrała jednej z tych dróg, ale szła to jedną to drugą, łącząc się bocznemi dróżkami!...

Zatem Eduard Carpentier tak się wypowiada w kwestyi kobiecej; kobieta stać się musi wolną od pieniężnej zależności od męża lub ulicy, wolną od obawy opinii publicznej, wolną od wyboru pomiędzy staropanieństwem, a niewolniciwem całego życia. Z rozwiązaniem kwestyi ekonomicznej zostanie przywróconą harmonia między uprawnionym i nie przepartym instynktem ludzkiem, a jego zaspokojeniem, między ciałem i duszą! Tymczasem należy rozwijać żywy ruch około udoskonalenia jednostek! Wstrzemięźliwość, czystość płciowa młodzieży obojga płci jest nakazem kategorycznym. W ślad za tem pójdzie zanikanie prostytucyi i wszystkich ohydnych jej następstw.

A pani Jotejko powiada, że kobietom przyznaną jest wielka rola w nauce. Kobiety działały dotychczas jako współpracowniczki inspiratorki ukryte za imionami braci, mężów i ojców... Pani Lipińska wskazuje mnóstwo takich przykładów pośredniego działania w medycynie. „Kobieta do niedawna nie posiadała ambicyi przekazania swego nazwiska potomności i zostawała dotąd pod urokiem idei poświęcenia się dla sławy swoich ukochanych!... I tutaj leży rozstrząśnięcie tak zwanej sprawności nauko-

wej kobiety. Sprawność ta istnieje od wieków, a dowód tej siły jest w tem, że mimo represaliów — nie zginęła“!... Kobieta w obecnej dobie wychodzi z poza czasu idei poświęcenia się i określa swą indywidualność silnym konturem spełnionych czynów, przemyślanych idei, chce być sobą i staje się sobą, a kwestyę sprawności pozostawia już tym co lubią puste słowa!... Ograniczając się temi kilku zdaniami ludzi poważnych w kwestyi kobiecej, ponieważ zadaniem naszego odczytu jest wskazanie pobieżne dróg jakiemi kobieta zdobywać ma swe prawa drogą obywatelskiej pracy, przejdziemy do rzeczy o tem i co należy rozumieć pod mianem obywatelstwa.

Pojęcie człowieka obywatela, — dała nam nieśmiertelna Grecya, a dalej Rzym rozwijał w człowieku te pojęcia o prawach i obowiązkach jego względem społeczeństwa, a wielka francuska rewolucya podniosła tę godność człowieka do należytego jej szczytu i znaczenia!... Wygłosiwszy ideę: wolności, równości, braterstwa wszystkich ludzi, zarazem wskazała ona, że tylko, przyznający te zasady może być uważanym jako obywatel.

I tu nieśmiertelny J. J. Rousseau — wypowiedział *faites régner la vertu.* Tenże J. J. Rouseu, będąc zwolennikiem zbiorowości i przyznając jej wszechpotęgę, żądał ażeby jednostka oddawała się na usługi tej zbiorowości! Człowiek wedle niego obowiązanym jest, zachowując swą indywidualność, oddać się na usługi społeczeństwu i zespolić się z nim tak, ażeby mógł powiedzieć jak dotąd może to powiedzieć, tylko szwajcar; „nous Sommes de Berne“, tj. że on, berneńczyk, interesy społeczne Berna uważa jako swoje! Taki człowiek, obywatel, cierpienie zbiorowe odczuwa jako cierpienie własnej jaźni. Fichte zaś nauczał że praktyczny rozum z boskim objawieniem dążą do zlania się.

Dusze wolnych obywateli kojarzą się, w imię wspólnych interesów zlewają się, i duch taki wolnego, równego i niezależnego człowieka co odczuwa w sobie jako indywidyum, całą społeczność, jej prawa, i dążenia jest obywatelskim. Ale to uobywatelstwienie nie staje się samo przez się, ono urabia się i wyrabia pracą. Nauka nam wskazuje modły, a zeznanie obowiązku i wykonanie go uobywatelstwia nas.

Po długich walkach i ciężkich cierpieniach ludzkość poczęła po mogiłach bohaterów-obywateli coraz szybciej kroczyć po drodze prawdziwego postępu, ale nie może jeszcze dotąd powiedzieć że już stanęliśmy na epoce... Jeszcze przed nami długa i trudna walka... Ale już jest znamiennem, że w tych walkach kobieta coraz bardziej czynny przyjmuje udział i tem zaznacza swe prawa. Menger pewiada: stan szczęśliwości polega na ścisłem zespoleniu się jaźni ze szczęśliwością społeczeństwa. Ostatecznym celem przypisów moralności musi być doczesne życie ludzkie, jego pomyślność, pogodzenie dobra ogółu z dobrem osobistem i jedną

miarką ma być dla ocenienia tego co ma uważane być za dobre, a co za złe, co obecnie jest pożyteczne. I to ma być normą określającą cel i dążenie a nie natchnienie. Taki rozwój nazywamy normalnym i do takiej a nie innej szczęśliwości dążyć możemy na tym obecnie szarym świecie, który jeżeli nie na raj, to w każdym razie, na znośny dla nas wszystkich pobyt chcemy zamienić. Taki stan nazwalibyśmy upragnioną szczęśliwością!

Od wieków, tj. od czasu gdy ludzkość w zbiorowej masie poczuła swą jaźń, swoje ja, do tego ona dąży i przez swych wielkich wypowiada swe poglądy, robi próby, buduje, burzy, i idzie naprzód. Aczkolwiek znany arabski Makkiavelli Ibn Choldun daje rozmaite rady jak rządzić tj. ujarzmiać narady, a na to odpowiada Rebbi Akib: że wszystko to było, za tem ludzkość już obecnie nie potrzebuje powtarzać dalszych błędów, a powinna dążyć do innych celów... do dalszego wyzwolenia... I rzeczywiście apatyczne Rusinów przysłowie: „jak buwało tak naj bude“ już przez ich postępowców złamane — i młode pokolenie i u nich już idzie naprzód i u nich bobieta upomina się o swe prawa, podnosząc pracę obywatelską ku osięgnieniu ich!

Nawet stare prawdy naukowe padają, na ich miejsce powstają nowe, ażeby przeżywszy pewien czas i spełniwszy swe zadanie, ustąpić miejsce nowym prawdom naukowym. Tak od wieków funkcyonuje perpetuum mobile, a siłą jego nieśmiertelną jest ewolucya ducha!

Otóż jak w życiu świata całego nie tylko na ziemi, ale i w całym wszechświecie dostrzegamy zupełną harmonię, tak też i w świecie umysłowym, duchowym musimy ją odszukać, by ugruntować i wprowadzić na drogę normalnego rozwoju i bytu życie nasze. Otóż, powtarzając słowa J. J. Rousseau „faites regnier la vertu“ – powiadamy, że ta „cnota“ jak dla odrębnego osobnika tak też i dla całego społeczeństwa, może wytworzyć tę harmonię, bez której trudnem jest i nawet niemożebnem współżycie normalne. Czyż może być życie nazwane naturalnem, gdzie dwie równe jednostki mężczyzna i kobieta nie korzystają z praw równych?! Gdzie przez tę nierówność narusza się życiowa równowaga i harmonia. Przecież już drogą naukową usunięte są wszelkie wątpliwości co do równości umysłowej płci obu. I jeżeli odczuwamy na sobie boleśnie ciężar walk społecznych i politycznych, wynika to przedewszystkiem z niemoralnego stosunku mężczyzny do kobiety i jej obecnego stanowiska społecznego. Ta nienormalność wytworzyła ten stan anarchiczny, w którym obecnie zostajemy. A brak naukowego wykształcenia masy i pozostałości barbarzyńskie tj. przyjęcie powierzchowne cywilizacyi, dają w rezultacie to, że ogromna większość nawet nie rozumie tego naszego powszechnego nienormalnego stanu. Rozumiemy przecież, że każde prawo musi wynikać

z woli narodu a gdzież ten cały naród, jeżeli jego cała połowa nie przyjmuje udziału w życiu publicznem politycznem i bez niej dla niej układają się prawa. Prawa dla niej obowiązujące! Obecny stan jest to stan „ex lex“. Bo „lex“ może być tylko w tedy prawomocnym, kiedy jak powiedzieliśmy, cała ludzkość przyjmie udział. Prawo obywatelskie jest prawo przyrodzone i nie może być danem lub odebranem, zatem kobiecie ono przysługuje z prawa natury, a nie jako łaska lub ustępstwo,

Obecny stan naszej cywilizacyi pozwala już każdemu człowiekowi, zatem i kobiecie, pracować w sposób obywatelski. Jedno prawo zgromadzeń i stowarzyszeń jest wielką dźwignią i bronią dla wywalczenia reszty. Brutalne niewolnictwo kobiety już w cywilizowanych państwach nie egzystuje, już nie sprzedaje się jej na rynkach i nie oddaje za kałym. Otóż przy takich warunkach już od kobiety samej, głównie zależy odzyskać swe naturalne prawa, a że mężczyzna w wielu razach jest w zależności od kobiety, to volens nolens będzie zmuszony do przyjęcia warunków przez nią mu podanych. Wszak może kobieta powiedzieć, że wyjdzie za niego za mąż, tylko wtedy, jeżeli on uzna jej cywilne prawa, w przeciwnym razie odmawia mu. A i wiele innych stosunków i okoliczności przez kobiety, czujące swą obywatelską godność, mogą być wyzyskane na jej korzyść tj. na korzyść przynależnych jej normalnych praw. Bardzo wiele dziedzin pracy już są dostępne kobietom; drogi do kształcenia się i nauk też otwarte. A to są środki przy pomocy których zdobywają się prawa.

W sferze tak zwanej ludowej, ciężka fizyczna praca już oddawna zrównała obie płcie, i tam człowiek i kobieta czują się w równem prawie. A że jeszcze w zarządzie gminy nie uczestniczy baba, to pochodzi to z tego, że mądre prawa układają panowie mężczyźni z inteligencyi rządzącej, wykształconej na podstawie starodawnych zbutwiałych prawnych zasad, które już dawno należało by oddać na pastwę moli... Wszelkie reformy w ustroju społecznym tylko wtedy są trwałe, jeżeli one wychodzą i pochodzą z masy narodowej, a masę składają familie, dążące solidarnie do zmiany w społecznym ustroju i rozpoczynające tę pracę zmiany od siebie, od ogniska domowego. Jeżeli z nas, wielu obywateli przejmie się każdy pewną ideą i wprowadzi ją u siebie w domu, w życie, to ona i zapanuje i nolens volens. Ciało prawodawcze musi je sankcyonować. Jeżeli kobieta jako przemysłowiec, jako lekarz, aptekarz itp., funkcyonaryusz, spełniający swój obywatelski obowiązek jak należy, z tego stanowiska zażąda u władz społecznych przyznania jej przynależnych praw, a nie będzie ich ignorować i wszędzie wystąpi jako obywatelka broniąca

swego prawa, to te prawa obywatelskie pozostaną przy niej, tj. ona tą obywatelską działalnością zdobędzie je sobie...

Kobieta jako matka, wychowuje swe dzieci i tem spełnia najwyższy swój obowiązek naturalny, powinna więc nie zapominać wychowywać swe dzieci tak, ażeby one od dzieciństwa przyzwyczajały się szanować swe równe prawa jak bracia tak i siostry. W ten sposób wychowane młode pokolenie pozostanie wiernem tym świętym z domu rodzicielskiego wyznawanym zasadom. I równouprawnienie stanie się faktem dokonanym! Ustanowi się drogą zwyczaju, a prawo takie jest jak już u nas praktyka przekonała, najsilniejszem i najmocniejszem z praw na świecie! Prawa pisane, przez despotów bardzo często pozostają martwemi literami, natedy gdy prawo zwyczajowe pozostanie w sile i łamie prawa oparte na nakazach!... C. d. n.

KRONIKA.

Kobieta w gospodarstwie wiejskiem i ogrodnictwie. Książeczkę pod tym tytułem znajdujemy w niemieckim wydawnictwie „Miniatur-Biblotek". Celem tej książeczki jest dostarczenie kobietom niemieckim informacyi o zakładach, w którychby można nabyć potrzebnych teoretycznych i praktycznych wiadomości o gospodarstwie wiejskiem i ogrodnictwie. Wiadomości te stają się coraz potrzebniejszemi dla kobiety niemieckiej, ponieważ często bardzo ima się ona zarobkowania na polu szeroko pojętego gospodarstwa wiejskiego, ogrodnictwa i innych pokrewych zajęć. Hodowla krów i mleczarstwo, hodowla drobiu, pszczelarstwo, przerabianie jarzyn i owoców, suszenie ich i konserwowanie, wszystkie te zajęcia rozwijają się w Niemczech coraz pokaźniej i kobiety ukwalifikowane znajdują tu coraz więcej dobrych miejsc, mogą nawet z czasem zupełnie wyprzeć mężczyzn z tych pół zarobkowania.

Według mnie byłoby to bardzo pożądanem, aby konieczne parcie kobiet w kierunku zdobycia sobie pól zarobkowania, zwróciło się właśnie w tym kierunku najsilniej. Nie będę tu powtarzał komunałów o odpowiedniości tych zajęć dla natury kobiecej, kieruje mną głównie wzgląd zdrowotności.

Nie sądzę żeby umiejętne prowadzenie gospodarstwa domowego, hodowli bydła lub drobiu, lub ogrodnictwo były zajęciami niższemi od wszelkich innych zawodów, a bezwarunkowo są zdrowsze od zajęć w biurach lub fabrykach.

U nas arystokratyczne przesądy, przeszkadzające do sprawiedliwej oceny i szacunku wszelkiej uczciwej pracy, wreszcie ogólnie niski poziom rolnictwa i przemysłów z nim związanych: mleczarstwa, ogrodnictwa, pszczelarstwa itp. nie pozwala i kobiecie myśleć, o zabraniu tych pól pracy w swoje ręce, lecz może to nastąpić w przyszłości. Może i u nas zjawi się więcej przedsiębiorstw mleczarskich na dużą skalę itp. gałęzi przemysłu, z rolnictwem związanych, a wtedy kobiety znajdą zdrowe i korzystne zajęcie. Już i dziś pszczelarskie i ogrodnicze kursa w Warszawie bywają licznie przez kobiety odwiedzane, a od czasu do czasu słyszy się o jakiej dzielniejszej kobiecie, która samodzielnie prowadzi całe gospodarstwo wiejskie, lub zakłada pasiekę czy też

zakład ogrodniczy. Zdobycie potrzebnych do tego wiadomości jest dla naszej kobiety ogromnie utrudnionem; kobieta niemiecka nabywa je łatwo i dość tanio dzięki szkołom i kursom, których część opisano we wspomnianej książeczce.

Od r. 1896 dozwolono kobietom uczęszczać do instytutu agronomicznego w Berlinie, a w różnych prowincyach państwa niemieckiego istnieje spora liczba szkół gospodarstwa domowego i wiejskiego, kursów mleczarskich, ogrodniczych itp. dla kobiet specyalnie lub mieszanych.

Dla zaznajomienia czytelników z tego rodzaju szkołami podaję program paru z nich.

Związek rolniczy brunświcki założył szkołę gospodarstwa domowo-wiejskiego w Helmstedt. Plan obejmuje nauki teoretyczne i zajęcia praktyczne. Z teoryi zaznaczam:

1. Znaczenie i wartość różnych pokarmów dla człowieka, oraz ich przygotowanie.

2. Główne podstawy hygieny i pielęgnowania chorych.

3: Umiejętna hodowla bydła, nierogacizny, drobiu.

4. Ogrodnictwo.

5. Prowadzenie ksiąg rachunkowych.

Teoryę popierają zajecia praktyczne: gotowanie, dojenie krów, zajęcia w ogrodzie, przerabianie owoców, suszenie jarzyn etc.

Wprowadzenie do szkół tych nauki hygieny i pielęgnowania chorych jest inowacyą bardzo ważną i doniosłą dla ogólnej zdrowotności.

Nauka trwa rok jeden i opłata za całe utrzymanie i naukę wynosi 550 marek.

W Proskau istnieje specyalny instytut mleczarski dla mężczyzn i kobiet; kursa w nim trwają 3 miesiące i kosztują bez utrzymania 20 marek. Plan obejmuje również teoryę i praktykę. Prócz wymienionych, istnieje w Niemczech dużo podobnych zakładów, gdzie kobiety mogą zdobywać wiedzę teoretyczną i praktyczną, potrzebne do zajęć gospodarczych na wsi, prowadzoną na dużą skalę.

Dziś już ogółem w Niemczech pracuje na tem polu około 2 milionów kobiet.

Przeciw prostytucyi. Szereg artykułów pod tym tytułem pióra p. A. Wróblewskiego pojawił się w „Prawdzie“ (Nr. 7, 15, 16). Autor za punkt wyjścia dla owych artykułów bierze fakt odparcia przez powszechne głosowanie w kantonie zurüchskim starań o przywrócenie prostytucyi, którą zniesiono tam w 1897 roku. Prawo z tego roku znosi zupełnie prostytucyę i wyznacza ciężkie kary za rajfurstwo i handel dziewczętami: § 120 wyznacza za to 5 lat więzienia i 15.000 franków kary. Tak przed wprowadzeniem tego prawa jak i po jego przyjęciu, osoby, którym ono wydarło poważne dochody, rozpoczęły silną agitacyę przeciwko temu prawu w imię nibyto „zagrożonej moralności i zdrowia ogólnego“. Nic jednak ta agitacya nie wskórała i 31 stycznia b. r. prawo z r. 1897 zostało zatwierdzone.

Z 236 lekarzy, którzy odpowiedzieli na zapytania dra Wysza, czy uważają za dobre z hygienicznego punktu widzenia to prawo, 198 dało odpowiedź twierdzącą, a praktyka lat kilku mówi również na korzyść owego prawa.

Czego nie wiemy o naszych synach. Pod tym tytułem wydała broszurę p. J. Moszczeńska, znana autorka i pracowniczka na polu zagadnień etyczno-wychowawczych. Broszura opiera się na danych, zebranych za pomocą ankiety przez kilku studentów wyższych zakładów naukowych w Warszawie i lekarza specyalisty. Ankietę rozesłano studentom i do dzić otrzymano kilka-

set odpowiedzi, dotyczących się stanu zdrowia i wogóle życia płciowego odpowiadających. Z części tych odpowiedzi skorzystała p. Moszczeńska i na tej podstawie oparła swą broszurę wypowiadając w niej dużo ciekawych myśli. Wyniki całości ankiety ogłoszą w specyalnej książce inicyatorowie.

Tow. „Frauenhort“ ogłosiło sprawozdanie ze swej działalności za rok przeszły. Działa ono nie tylko w Wiedniu lecz i na prowincyi, zakładając domy dla położnic i w nowszych czasach kolonie letnie dla robotnic. W roku sprawozdaniowym wydano 40 tysięcy koron różnych zapomóg. Szczególnie fakt zakładania kolonii dla robotnic zasługuje na podkreślenie.

Z ruchu abolicyonistycznego. Jak czytelnicy „Nowego Słowa“ wiedzą, ruch abolicyonistyczny ma na celu zniesienie prostytucyi reglementowanej, począł się w Anglii i dziś szeroko już jest rozwinięty we wszystkich prawie krajach. Wychodzą pisma, poświęcone agitacyi: „L'aboliteoniste“ „Der Abolitionist“ a główne ognisko działania — Komitet Centralny znajduje się w Zurüchu.

W tym roku w lecie ma się odbyć w Dreźnie międzynarodowy kongres obolicyonistów, na który już się zgłosili delegaci z Ameryki, Anglii, Francyi, Rosyi, Szwecyi, Norwegii i t. d.

We Francyi Związek obolicyonistyczny jest popierany przez prasę i w parlamencie. P. Combes wyznaczył komisyę dla studyowania spraw etycznej natury i abolicyoniści mają nadzieję otrzymania głosu w tej komisyi.

Prezydent Loubet zwołał również komisyę, która ma zbadać sprawę ze stanowiska lekarskiego i do tej komisyi powołał panią de St. Croix.

System reglementacyi ma bardzo dużo przeciwników z których wymienię dra Guyrrat.

Doktorka w kasie chorych. Węgierska ogólna kasa chorych postanowiła w swym oddziele dla kobiet naznaczyć kobietę doktorkę i wybrała na to stanowisko p. Karolinę Steinberger. („Neues Frauenleben“) Jest to pierwsza kobieta na tym stanowisku na Węgrzech. *St. Krauz.*

KOMAZAWA I ASAGAO.

ZMIANA.

(Scena nad rzeką Oigawa, romantyczna dzika okolica).

Deklamacya. Płynie szumi Oigawa, słynny strumień, co gościniec przecina. Deszcz bije potokiem i smaga liście bambusów; wśród tego nieustannie huczący bóg piorunów — potężnie nabrzmiały wody i przewalają się z hukiem przeraźliwym. Nic jej nie zachwiało w postanowieniu, żeby kochanka i męża odnaleźć. Bez obawy, nie bacząc na ślepotę i na wyboje drogi, dotarła Asagao, ciągle się potykając, do rzeki.

Asagao: Hola, przewoźnicy, hola. Czy nie przeprawiał się tędy rycerz nazwiskiem Komazawa Iirosaemon? Odpowiedzcie mi odpowiedzcie

Deklamacya: Gdy usłyszeli przewoźnicy, jak dziewczę bez tchu tak woła, odpowiedzieli kilku naraz gardzielami.

Przewoźnicy: O, co dopiero przeprawił się rycerz, o którego pytacie. Lecz was teraz nie możemy przewieść, za prędko woda wezbrała, piętrzą się strasznie bałwany. Żal nam was, lecz nie możemy się ważyć.

Deklamacya: Tak mówią i rozchodzą się na wszystkie strony.

Asagao: Więc nie sposób przedostać się na drugi brzeg? (płacze). Jaka żałość, jaki smutek!

Deklamacya: I wówczas odwaga i siły napięte do ostatka łamią się i kruszą; Asagao pada na ziemię i tarza się, od zmysłów odchodzi z rozpaczy i płacze i krzyczy. Lecz znowu powstaje i zamglonemi oczyma patrzy w górę, w niebiosa.

Asagao: O słońce, zrozumieć cię nie mogę, ni pojąć! Ach, czy nie po to co chwilę ku tobie w górę spoglądałam, abyś mnie raz przynajmniej złączyło z mężem ukochanym po tylu troskach, cierpieniach i katuszach? I że mi właśnie dziś nasyłasz tę straszną ulewę, rzekę mi piętrzysz rozhukaną, — co to ma znaczyć? Ach, jeżelim na to zasłużyła, ileżem musiała nagrzeszyć w poprzednim jakimś świecie?!

Deklamacya: „Ach, to bolesne! Spotkałam go, tego męża, za którym tęskniłam gorąco, spotkałam i niestety nie ujrzałam, ja biedna, oślepła dziewczyna. Ach, jakież zbrodnie na mnie ciężą. Z tęsknoty i żalu za małżonkiem Sayoszima, co gdzieś daleko w środkowe uszedł krainy, skamieniała wierna jego żona, na wzgórku Hirefuru, na wybrzeżu Matsume. Lecz czy boleść jej równa mojej boleści? Ach gdyby przeszukać tysiące światów, od góry do dołu, jeszczeby równego mojemu nieszczęściu nie znalazł! Tak biada i ściska pięści i drży na całem ciele. Ciekną łzy z oczu żałobnie rozpaczającej, a oczy widome nie zniosłyby widoku jej nieszczęścia. Potem powstaje, po krótkiej chwili.

Asagao: Tak, inaczej być nie może. Zbyt wielkim grzechem się pewnie na poprzednim świecie obarczyłam, a teraz na pokutę i za karę, nigdy go już nie ujrzę. Wody strumienia wezbrały, wezbrały tak bardzo, cóż to innego oznacza, jeżeli nie „umrzyj!?“ Więc też za wezwaniem tem pójdę, a łaska widzenia go może mi daną będzie na innym świecie; to miejsce poczytam za brzeg rzeki piekielnej, usiędę na łódź przeznaczenia i pomknę do Buddy.

Deklamacya: Tak mówi, roniąc łzy nieustannie, a duszę ma pełną tęsknoty za kochankiem; i kamyki zbiera na wybrzeżu, chowa je w zarękawy sukni i z okrzykiem „cześć wiekuistemu Buddzie“ chce skoczyć do wezbranego potoku. W tem „Stójcie! Czekajcie! Panno Miyuki!“ Na ten okrzyk Asagao cofa się przerażona. Wówczas nadbiega parobek Sekisuke, za nim Tokuyemon, boso, tak bardzo się spieszył. Ledwo odgadł służący zamiar dziewczyny, już ją objął i trzyma ją teraz mocno.

Sekisuke: O, o, poczekajcież przecie!

Asagao: Nie, nie, nie wiem wprawdzie, kto jesteście, lecz puśćcie mnie, puśćcie!

Gospodarz: No, no, cierpliwości, cierpliwości, panienko Asagao! I ja cały w strachu tu za tobą biegłem. Nie, bo to właśnie zjawił się jakiś Sekisuke.

Sekisuke: Sługa uniżony.

Deklamacya. Te słowa wyrzekł i ujął mocno dziewczynę za ramię i pociągnął ją ze sobą, precz od rzeki.

Asagao: Znam ten głos. Tyżeś to, Sekisuke? Ach, ach, za późno przyszedłeś, za późno! On Asajiro, com go latami szukała wśród nędzy i męki, mój kochanek, był przy mnie i nie wiedziałam, oślepła, że to on, i dałam mu odejść. Lecz już dźwięk sam jego głosu niepokój we mnie budził i, kiedym wróciła, powiedziano mi, że to nikt inny nie był, jeno on sam. Wówczas pomyślałam: „Odnajdę cię“ i pobiegłam za nim. Lecz teraz oto wody mi potoku drogę zagradzają – cóż teraz czynić? o, o!

Sekisuke: Ależ słusznie, słusznie, lecz mnie wprzódy wysłuchajcie! Kiedym się, pokorny sługa, wszędzie dopytywał, dokądeście poszli i nie mogłem się wywiedzieć, wówczas ujrzałem we śnie – wczoraj w nocy to było – waszą niańkę, panią Asaka i ona mi to powiedziała, że jesteście u Ebisuye Tokuyemona w powiecie Szimada. I wówczas zbudziłem się nagle. – Hm, hm, to dziwne, pomyślałem. I dniem i nocą mknąłem, co sił i na szczęście nadbiegłem w strasznej chwili, i jeszcze was mogłem ocalić. O, o, jakże się cieszę! A skorom was naszedł, więc się już nie lękajcie, proszę. Ja was do Komazawy zawiodę. Ale, ale wasza niańka, panna Asaka, musiała pójść was szukać w sukni pielgrzymiej ku gościncom wschodnio-morskim.

Asagao: A jakże, spotkałam. Minionego miesiąca zeszłyśmy się w miasteczku Hamamatsu, lecz wnet następnej nocy napadł nas uzbrojony zbój i kilkakrotnie ją zranił. Umarła. Konając, zawołała mnie i rzekła: „W pobliżu Nukayema mieszka mój drogi ojciec nazwiskiem Furuba Saburôbei. Idźcie do niego i weźcie ten sztylet na znak poznania, że odemnie idziecie, i powiedzcie mu, żeście córką rycerza Akitsuki Yuminosuke.“ Tak do mnie rzekła i umarła, biedaczka!

Sekisuke: Co mówisz? Asaka umarła?

Deklamacya. Gdy on się tak przerażony dziwi, mówi Tokuyemon, który wszystko słyszał od początku do końca.

Gospodarz: Hm, więc tą szanowną córką pana Akitsuki Yuminosuke jesteście? – a wasza niańka Asaka była – moją córką? Wiedzcie więc, że Furuba Saburôbai, któregoście szukali — to ja! Byłem dziedzicznym niewolnikiem waszego dziada Akitsuki Hyobu. Lekkomyślny byłem i młody i wdałem się w niedozwolony stosunek z dziewką służącą. Gdy się wasz

dziad o tem dowiedział, chciał mnie zabić, lecz mi wasz ojciec Yuminosuke życie ocalił. Opuściłem z żoną ojczyznę, a po jakimś czasie żona powiła mi córkę. Kiedy dziecko wychowane w czarnej nędzy drugi rok życia skończyło, matka umarła na łożu boleści, a że sam dziecko nie mogłem wychowywać, więc je oddałem ciotce i ten jej sztylet przydałem, a przypadek urządził, że dziecko dostało się na służbę do domu waszego ojca, który mi niegdyś życie ocalił. Cieszy mnie, że moja córka nawet po śmierci jeszcze wam wiary dochowała i waszemu słudze drogę do mnie wskazała, we śnie mu się ukazawszy. Pięknie postąpiła, poczciwa dusza. A teraz panno Miyuki i odemnie podarek otrzymacie.

Deklamacya. Tak powiedział i dobył klingi sztyletu, który był wziął z rąk Asagao, z pochwy i jednem pchnięciem przeszył się nawskróś. Przerażony Sekisuke podchwytuje go.

Sekisuke: Ha! co czynicie? Na cóż śmierć wasza panience? Stójcie, co czynicie?

Deklamacya. Gdy on tak woła, Tokuyemon powalony o ziemię wykrztusił głosem bolesnym.

Gospodarz: Nie biadajcie, pan Komazawa mi powiedział, że lekarstwo na oczy, które był przywiózł z Chin, trzeba zmieszać z krwią męża urodzonego w roku Ki-no-ya-Ne, a wówczas można wszelką chorobę oczu wyleczyć. A skoro ja w onym się roku urodziłem, więc bierz się do dzieła, Sekisuke, zmięszaj owo lekarstwo z moją krwią, raźno, i daj je panience, chyżo, chyżo!

Deklamacya. Sekisuke w sercu chwali ofiarę wiernego dla swej pani. Dobywa czarki na wodę, którą zawsze z sobą nosi i nadstawia pod strumień krwi, ciekącej z rany konającego, potem wydobywa lekarstwo z zanadrza rozszlochanej Miyuki i z napojem podchodzi do dziewczyny. Miyuki chwyta za czarę i, pomyślawszy, że to podarek jej łaskawego małżonka i kochanka, bierze ją z podzięką i wychyla. Wtem, o cudo, roztwierają się jej nagle oczy i Asagao widzi wyraźnie nawet mrówki, co uwijają się po ziemi i cieszy się, a z nią się tamci cieszą.

Gospodarz: O, co za radość, co za rozkosz! Teraz się wszystkie już moje spełniły życzenia na ziemi. Ostańcie zdrowi oboje.

Deklamacya. Tak powiedziawszy, rozpruł sobie ciało sztyletem, a potem wbił go sobie w gardło. Tak ducha wyzionął i przeminął jak piana rzeki Oigawa, jak wody rzeczne: one znikają, imię samo zostaje. Głośno zapłakała Miynki, przywarła do ciała zmarłego. Że się jej oczy rozwarły ku światłu podobna do kielichów powoju, kiedy porankiem słońce jeszcze nie wysuszyło żarnym promieniem łyskającej rasy, niebiańskiego dżdżu chłodnego, to był podarek kochanego małżonka; i było to szczęście niezrównane, „dla mnie, to, dla

mnie, mąż się ten życia pozbawił!“ Tak wzdycha: biada i pieści zmarłego. Atoli Sekisuke sporządza nosze i kładzie na nie zwłoki.

Już się powoli wyjaśnia, i zabrzmiewają świergoty ptaków i łagodne odsłaniają się góry i pola. I zawsze i zawsze chodzić będą opowieści o Asagao aż po dzień ostatni rodu ludzkiego.

AKROPOLIS*).

Dla zrozumienia dzieła Wyspiańskiego trzeba dokładnie poznać miejsce, na którem sią wypadki toczą, katedrę na Wawelu i szczegóły historyczne, które się do tych wypadków odnoszą. Lecz można je zrozumieć innym sposobem: trzeba jeno słuchać. Michał Wiszniewski powiada w swojej historyi literatury, że nadejdzie czas, w którym wszystkie uczone księgi zaginą, a ludzie miasto mówić, będą pieśnią wyrażali swą duszę. Ten czas, być może, już nadszedł. W roku 1904 archeologia polska jeszcze nie umie grupować swych odkryć dookoła myśli zasadniczej; Wyspiański wyprzedził archeologię, że czasem jest źródłem dokładniejszem od innych, bo tkwi w zasadniczych dźwiękach tej ziemi. Czasem idąc ulicami obcych miast, w których mówią ludzie obcym językiem, można stanąć i słuchać, w Rzymie, na placac.., w zaułkach, jak biją o mury dźwięki swarliwe, kłótliwe, poważne, tragiczne. Dźwięki te będą tesame, czy ludzie mówić będą rzeczy drobne czy wielkie, zależnie od chwili i miejsca, podobnie jak ruch siewcy, który pod szarem niebem kroczy po ziemi, będzie tensam, co ruch wielkiego bojownika przed wiekami i po wiekach na tejsamej ziemi. Tem się tłumaczy może, że niektórych poetów można czytać, nie rozumieć, a wiedzieć co to jest. Anglicy niemal powszechnie mówią, że poezya Roberta Browninga jest dla nich zagadką, lecz zagadkę tę można zrozumieć, po przeczytaniu kilku ustępów. Muzyka sprawy i ludzi, którzy ją tworzą, tak wyłącznie tu panuje, że wyobraźnia od rzeczy drobnych kroczy ku coraz szerszym, wszystkie się w niej pomieszczą. Taką poezyą jest sztuka Wyspiańskiego. Część muzyczna dodana na końcu książki, a napisana przez Bolesława Raczyńskiego, prawdopodobnie ma na widoku przedstawienie sceniczne.

I.

W tym ostatnim dramacie Wyspiańskiego nie ludzie dziś żyjący i codzień walczą o duszę, lecz duchy walczą o swoją istność, o swoją prawdę. Wielkie świątynie, w których przez stulecia gromadzono zabytki i owoce życia narodu, mają losy, niewłaściwą czasem drogą biegnące. Dzieją się w nich sprawy, które daleko odbiegają od tych zabytków i ich przeznaczeń pierwotnych, albo też niejeden zabytek nie stoi na właściwem miejscu, niewłaściwe przywiązują doń znacznie. Zachodzi sprzeczność między duchem tych dzieł, jego prawami, a użytkiem, dla którego się go łamie. Wartość takiej sprzeczności okazać, to niemal znaczy tę sprzeczność usunąć, chociaż to niemożliwe. Lecz trzeba wiedzieć, że istnieje. Człowiek który samotnie kroczy po katedrze na Wawelu, kiedy już wszyscy wyjdą i lekkie ślady wonnych dymów jeno zostaną, może niezwykłą

*) Dramat w czterech aktach. Napisał Stanisław Wyspiański, Kraków 1904.

usłyszeć muzykę. Te posągi, te obrazy, te zabytki wszystkie pod osłoną cieniów zaczną mówić to, uo jest ich istotą; robić to, ku czemu właściwe ciągnie przeznaczenie, albowiem między zabytkami świątyni zachodzi związek tajemny, czasem bliski, czasem daleki, lecz zawsze mocny, trwały i niezmienny. Wśród cieniów nocy ten naród kamienny, barwny, świetlany i złocisty żyje swojem życiem fajemniczem. Każdy taki twór spełnia tu pewne zadanie nieodmienne, ale może to zadanie obce jego duszy i żądzy: dzisiaj – może zawsze.

Mianem Akropolis oznaczano u Greków zamek czy gród wzniesiony na szczycie góry miasta. W obrębie murów znatdowała się świątynia której ozdoby wyobrażały przeważnie historyę powstania miasta, dalekich początków narodu. Niewiadomo, czy tak było we wszystkich świątyniach. Płaskorzeźby fryzu partenońskiego mogłyby na taką myśl naprowadzić. Lecz w Troi wiadomo nadewszystko, że na „wysokiem mieście“ (Akropolis) stało domostwo Priama i stamtąd to Priam patrzył na próżne zapasy swych synów, czasem słuchał rozmowy, rozmawiał lub dumał. Stamtąd patrzył na spełniające się losy Ilionu. W skarbcu katedralnym na Wawelu znajduje się sześć gobelinów ze scenami z Iliady wykonanych według kartonów ze szkoły Rubensa i ośm z historyą Jakóba patryarchy wedle kartonów Crayera (Leon. Lepszy: krakowski Rocznik tom VI).

Są tam gobeliny inne, lecz do dzieła Wyspiańskiego niepotrzebne. Gdy noc nadejdzie figury ugrupowane na tkaninach zaczynają ruszać się i mówić. Ludzie z nad Skomandru, ludzie z nad Jordanu kroczą po kamieniach katedry nad Wisłą; gdy się czasem zasłuchają, słyszą wśród ciszy nocnej głębokie tony dzwonów, które się z wież krakowskich rozlegają. Za dnia nie mogą, ponieważ, być może, Apollon na wieczną ich skazał niemotę; Amor z pomnika Ankwicza powiada, że go tu zaklął Apollon. Możliwą zaś jest rzeczą, że te figury, posągi, stojące wśród filarów i kolumn, nie na właściwem stoją miejscu, że robią co nie ich przeznaczeniem i że opacznym ulegają losom. Teraz. Więc się mogą zerwać do walki raz jeszcze. Walka ta niezmienną potoczy się koleją i w niej te istoty, których losy spełnione na zawsze, że nic ich nie zmieni, poznają swoje przeznaczenie – obecne (wiedzą o tem, a jednak się ważą, dusze płomienne, cel mają ważny); – o świcie Apollo do dawnych zawiedzie je siedzib, bo taki również los jego niezmienny, ale okaże się, czem są właściwie, czem jest ta Noc. Zgromadził je tu nie przypadek, jest między niemi związek tajemny, cel swój mają wielki i sprawę. Atoli za dnia nie mogą – wówczas Apollon całą potęgą na nich ciąży. Lecz nocą — „noc przyszła, — wyzwoliła“. Jest możliwą rzeczą, że w tej świątyni, tej nocy, rzeczy nie na swojem są miejscu, anioły dźwigają trumnę i prochy, a dusza w nich ognista rwie się ku innym czynom, ale jej nikt nie czuje. Tej nocy – więc zawsze. Niewiasta z pomnika Ankwicza w odwieczną postawę żałobną zaklęta może inne ma przeznaczenie, bo mówi o polach, o łąkach, o snopach a płakać jej wiecznie kazano. (Uczony możeby powiedział, że ten posąg przedstawia kobietę, która wygląda, jak gdyby wracała ze złotych pól i niechętnie spełniała tu swoje zadanie). Na gobelinach ugrupowane figury, wedle opowiadań, mówią: to, że Hektor dzielny walczył z Ajasem, to, że walczył za sprawę Parysa, lecz nie mówią, dlaczego walczył prawdziwie. A więc ten naród martwy za dnia, nocą podejmie swą walkę – walkę niezwykłą, stoczy się tu bój duchów, aby sprowadzić zwycięstwo. Jest to bowiem Wielka Noc Zmartmychwstania.

Wszystkie tu istoty, które nie stąd są, z tej ziemi, a przyszły z krajów dalekich, muszą się tu zmienić, muszą uledz prawom ducha, który tu panowanie swe rozciągnął. „Akropolis“ — dlaczego? Priam i Hektor muszą poruszać się w swem środowisku właściwem. I naodwrót: cokolwiek znajdzie się na ziemi krakowskiej, na Wawelu, musi uledz prawom tej ziemi. Ziemią tą rządzi duch, idea. Takie połączenia jak „noc w mieście głęboka; Skamander połyska, — wiślaną świetląc się falą“ mówią o wielkiem prawie Stylu, który w dziełach Wyspiańskiego jest wszechwładny — to podobne do owego Mickiewicz — Brutus z „Legionu“. (Na gobelinach i dawnych malowidłach można również dziwne obaczyć połączenia — lecz tam się to dzieje w sposób naiwny, u Wyspiańskiego z rozmysłem i świadomie, ze względu na myśl całego dzieła). W ten sposób czasy odległe są blizkie i dzisiejsze. Umysły zajmują się często wykazywaniem przeciwieństw, i radują się lub smucą, że to kontrasty i przeciwieństwa. To łatwe. Trudniej okazać w rzeczach nieraz spaczonych i zatartych ciągłość i dzieje nieprzerwane. U Wyspiańskiego chwila obecna jest zawsze punktem wyjścia, ponieważ jest przedłużeniem i następstwem stuleci, które minęły, a które w tej właśnie chwili żyją całkowicie. Mają swoje znaczenie obecne dzieła, z dalekich epok idące).

To życie wyśledzić, które tak inaczej wygląda — oto historya, religia i sztuka — sztuka Wyspiańskiego. Lecz chwila obecna, to nie sam jeno czas, a więc w „Akropolis“: Noc Wielka Zmartwychwstania, lecz i miejsce, a więc katedra na Wawelu w tym stanie, w którym obecnie każdy widzieć ją może. Czas i miejsce są ważne: wskazówki, które mówią rozkazem: takie sprawy dziać się tu mogą i muszą, inne nie mogą. Językiem artystycznym oznacza się w ten sposób pejzaż. Gdzie go niema, obraz jest płaski, brak mu perspektywy.

Co robią obrazy, posągi, te rzeczy martwemi zwane krótko, gdy się wrota zamkną i gdy już niema nikogo — lub zwierciadła, stawy głębokie i sadzawki, gdy noc już czarna zapadnie? Tak ogólnie się zapytać znaczy nie zadać pytania wcale i wszelka tu odpowiedź, być może, dobra. Albowiem te twory, co robią, wiadomo... spełniają swoje przeznaczenie. Lecz czy to ich przeznaczenie właściwe? Dokładniej: czy to teraz, na tem miejscu, ich przeznaczenie właściwe? Wszak mają wspólną sprawę, mają cel, do którego dążą i tą sprawą, jakby rozkazem ujęte idą za właściwem przeznaczeniem i mówią językiem jedynym i koniecznym. Między tem, co zowią otoczeniem, a człowiekiem, związek zachodzi ścisły i tajemniczy. (Wszak już sam człowiek jest częścią otoczenia). Ruch jakikolwiek i spojrzenie, wyraz twarzy, poza uwidziana przelotnie w pewnej chwili i w pewnem miejscu ma znaczenie odrębne. Zachodzi sprawa wzajemnego oddziaływania, że nie wiedzieć która przyczyną, która następstwem. Anioły dźwigające w katedrze trumnę mogą mieć znaczenie przeróżne: w noc wielką zmartwychwstania, w otoczeniu, nad którem góruje i panuje potężnie figura Zmartwychwstania ruchy i postawa takiego anioła mają znaczenie rozległe i tajemnicze. Sprawę wszelką określają czas i miejsce. Oczywistą jest niemal rzeczą, że ta chwila, chociaż jedna, rozpościera się wszerz i wzdłuż: tak jest zawsze, (porównać co do biegu zdarzeń i budowy „Wyzwolenie“) ale jakby ze strony odwrotnej. Tam ludzie pod wpływem chwili, za poszeptem miejsca, na którem się znajdują, przyjmują na się role, których wymaga wspólna sprawa wyzwolenia. I ich losy spełniły się na zawsze; po widowisku wrócą do dawnego stanu, a podczas fatalnego pędu zdarzeń odsłania się ich prawda; ci ludzie byli aktorami zawsze. Owe istoty z kamienia (w I. akcie „Akropolis“)

możnaby uważać ze strony odwrotnej: tu kazano im odgrywać role, być aktorami. Nocą powłoka ta jakby sztuczna opada i odsłania się oczom rzeczywistość, są to istoty żywe, czułe, ogniste; zdarzenia jednak powiodą fatalnie ku temu, co jest.

Noc! Oto chwila obecna, z pośród wszystkich może najbardziej obecna, noc, która przywraca ład i logikę sprawom niedorzecznym, usuwa szorstkości i niesprawiedliwości stuleci, aż je dzień znowu swoją logiką...codzienną obejmie; aż „Apollo wjedzie na rydwanie złocistym, we cztery zaprzężonym rumaki białe“ i ukaże sprawy, jak się ludzkiemu jawią widzeniu — i rzeczy z miejsc i przeznaczeń ruszone do równowagi dawnej wrócą. Dawnej — to znaczy obecnej. Lecz Apollon po takiej nocy wielkiej i długiej inaczej spoziera — przepojony nocą, przesycony prawdą. Równowaga na pozór niczem nie zmącona, dzień ją pokrywa nienaruszonym spokojem. Noc ją odsłania i burzy. Co dzieje się w katedrze na Wawelu, gdy wszyscy już wyjdą i nieznaczne jeno ślady dymów kadzideł zostaną wśród gęstniejących coraz mroków. Rzeczy martwe mają życie zaklęte i przerażające, którego nikt nie widzi. W wielką noc zmartwychwstania wszystkie te istoty z kamienia i z materyi powiewnych, zebrane tu nie przypadkiem — wybrał je z rozwagą poeta — powstaną i, czasem inne, własne, ciasne porzuciwszy cele, ruszą swoją dolą ku chwili obecnej, skupią się i przygotują przyjście Salwatora i mocy. Z wejściem zaś Apollina noc zniknie, Apollon gestem pogromcy, którego znaczenie niezmienne i fatalne znane już teraz wszystkim, ukaże znowu rzeczy, jak są teraz. — Do tego stanu doszły mocą walki, która się stoczyła tej nocy. Doszliśmy do punktu wyjścia. Sprawy są, jak były przedtem, nic się w tej katedrze nie zmieniło: wszystko na dawnem stoi miejscu, lecz te sprawy stoją i n a c z e j, łączy je myśl, którą w nich znalazł poeta, związek ich inny, ścisły, szeroki i razem ciasny, jedną noc obejmujący i całe wieki minione i przyszłe.

Teraz zaś, właśnie, na szczycie ołtarza wielkiego w katedrze na Wawelu stoi figura Zmartwychwstania: Zbawiciel z chorągwią tryumfalną w ręku. Daleko w dole, u stóp ołtarza, po kaplicach, tłumy się kupią i cześć oddają grozom i śmierci; i mękom*), które się powtarzają nieustannie, gdy jego Słowem jest moc i potęga i życie. Jaki związek między tem, co tu ludzie robią, a tem, co tu jest naokół? Prawdopodobnie niema związku wcale. A związek był — noc go ukazała. Więc jest i teraz i zawsze — lecz go nikt nie widzi — a ten, który widać, jest inny, zmieniony gruntownie na podstawie tego, co się tu rozegrało. Kogo uderzy to zebranie tłumów, które się tu raz poraz schodzą i te same ruchy czynią co wczoraj i przedwczoraj? Kogo zastanowi to dziwaczne wydarzenie swoją sprzecznością? Na tej ziemi Salwator oznacza moc i zwycięstwo i jemu ta katedra poświęcona.

Należy zanotować szczegół z historyi, która tu tem jest, czem na innem miejscu legenda: Pan Tadeusz Wojciechowski w swojej książce o katedrze na Wawelu (Kraków 1900) pisze: „Ołtarz teraźniejszy, drewniany złocony, z architekturą barokową wcale poważną ma na obrazie środkowym Chrystusa na krzyżu, pendzla Tomasza Dolabelli, a na szczycie ołtarza stoi figura Zmartwychwstania: Zbawiciel z chorągwią tryumfalną w ręku... Wiadomo, że w każdym kościele „obraz“ Wielkiego ołtarzą przedstawia z reguły tytulata tj. patrona, któremu kościół jest poświęcony. Otóż tytuł katedry krakowskiej, najdawniej

*) „Krzyż królowej Jadwigi“ z Chrystusem na chwilę przed zgonem.

znany i dowodnie stwierdzony to św. Wacław. Nie można też wątpić, że kult tego świętego odbywał się w katedrze zawsze przy ołtarzu Wielkim, bo innego tj. własnego nigdy nie miał, aż dopiero w XVIII w. Tymczasem wszystkie wiadomości o Wielkim ołtarzu donoszą, że na jego obrazie nie było nigdy św. Wacława, a był zawsze — Chrystus na krzyżu." Po rozważnem rozebraniu sprawy p. Wojciechowski następujące zadaje pytanie ostrożne: „Czy Salwator nie jest pierwotny i główny tytuł katedry krakowskiej, nadany jej przy założeniu biskupstwa na synodzie gnieźnieńskim z 1000 roku, a potem — wcześnie zaniedbany“ (str. 46 — 53). Tylko, że autor nie dochodzi tych spraw ze względu na myśl, która go tu przywiodła. Nieskrępowany czasem ni miejscem, myślą, podaje to, co znajduje w dokumentach i jak znajduje. Rzeczywistości nie widzi, Jak powiedziano, Wyspiański wyprzedził o wiele lat archeologię — w fakcie, który przywiódł uczony, dostrzegł znaczenie szerokie i związek daleki i ścisły między sprawami na Wawelu i naokół. Wobec tego, co tu mówią ściany i ten lud kamienny, co tu robi „trumna straszydło boże“, nie jako nabytek i znak niezmienny, ale jako przedmiot kultu? Sprawy się toczą nieodmiennie, a wśród tego brzmi wielki i groźny głos, zwiastujący potęgę i zwycięstwo, że się ta trumna zwykłym staje zabytkiem, chociaż tak ważne zajmuje miejsce. To mówi katedra na Wawelu. Po stuleciach dźwięki tej muzyki są tesame, co przed wiekami, ponieważ ludowe, więc głębokie, niezmienne i na zawsze z rzeczą związane.

Chwila obecna zabarwiła minione czasy, przywróciła jej może jedyną barwę, stwierdziła, co jest zawsze. W oczach ludzi, którzy tu przechodzą, rzeczy nie miały znaczenia do tej chwili (w której odkrył je poeta), sławę miały jakby nie swoją, nie było związku między tem, co sławili ludzie, a tem, na czem one dążenia swe i cele oparły, a myślą, z której wyszły. Myśl ta była tam zawsze, trzeba dokładniej powiedzieć, miał ją poeta. Od każdego dzieła Wyspiańskiego zaczyna się historya; lecz widać odrazu, że Wyspiański (jak zaznaczono w rozbiorze „Achilleidy“) ma do czynienia i tu, jak wszędzie indziej, ze zdarzeniami samemi, z rzeczywistością samą. Uczony muzyki tej nie słyszy, ani jej nie słucha, zajmuje go nie rzeczywistość, ale jej legenda, obraz. Wyspiańskiemu legenda, obraz, dokument jest potwierdzeniem tego, co widzi teraz, (więc też i legenda i dokument inne odrazu oblicze otrzymują) w tym ostatecznym rezultacie, do którego sprawy doszły. Wszystkie inne zdarzenia ku niemu zmierzały niezmiennie i tragicznie, pochód ich od nikogo nie zależał, owe istoty z kamienia szły (w I. akcie), dokąd gnał duch, bez baczenia, ku śmierci.

II.

„Zbudzę stulecia jednej doby;
„w obliczu Boga wstałem“.

Tego nowego związku i tej nowej jedności trzeba poszukać w samym dramacie; Wyspiański bowiem żadnej części budowy nie da wyjść poza dramat. Ten dziwny naród, na który dotychczas spoglądano okiem obojętnem, że był rozprószony, żyje, działa, porusza się na czyjś rozkaz, nie na rozkaz Wyspiańskiego, tak czynili dawniej poeci; to wszystko mówi Harfiarz w akcie czwartym. Ową bowiem istotą tajemniczą, która te istoty pcha do działania, to duch. Harfiarz, król, kapłan, poeta. Niewiadomo czyim jest przyjacielem ani czyim wrogiem. Wie zaś wszystko i wszystkich ogarnia. Między zdarze-

niami dalekie i zamierzchałe dostrzega związki, łączy rzeczy pozornie różne i obce, dla wspólnej sprawy: każdy tu posąg i obraz wie, do czego dąży, czego chce, lecz nie ogarnia całości. Harfiarz wie wszystko, jest świadomością tego ludu, zapatrzony i zasłuchany przez wieki, czerpie swoją wiedzę z fal szumiącej wśród nocy rzeki, z której wyszedł. Między nim a tym zamkiem i świątynią tajemniczy utworzył się związek: wedle spadków dźwięcznych jego harfy, wedle praw jego pieśni porusza się tu wszystko naokół. I oto znowu muzyka, poezya połączyła ten martwy świat w jedną całość spoistą. Pod jej tchnieniem ci, którzy przedtem byli bezduszni, nagle o północy poczuli w sobie duszę śpiewającą i płonącą. Ujęte tym rozkazem istoty te, zdążają jednolitym krokiem ku spełnieniu losów od wieków przewidzianych. Harfiarz na nie patrzy, jak się wysilają ten raz jeden i jak ku śmierci zdążają fatalnie. Nie wstrzymuje ich, nie przeciwi się, chociaż wie, jak je utrzymać przy życiu dawnem: takie jest nieodmienne prawo jego pieśni, prawo ducha. Jego pieśń pcha ich do czynu. Oto i jego sprzeczność, jego mocny z ziemią związek i wedle praw tej sprzeczności odbywa się walka na tej ziemi od wieków. I jego samego na śmierć o świcie zawiedzie, że znowu zawiśnie na szczycie chóru, nad organami, niemy. W rzędzie istot tajemniczych Harfiarz jest teraz ostatni, przynosi z sobą nowy dźwięk. Chochoł, Geniusz, Rapsod, Laokoon — nie, Harfiarz nie jest wrogiem Apollina: ta noc jest świętem pojednania: w trzecim akcie widzieliście, jak bracia jednają się zwaśnieni, w ostatnim akordzie dramatu, który jak dźwięki organów ponosi w górę tryumfalnie, Harfiarz również jedna się z Apollinem, który postać swoją przeobraził wedle podszeptu tych murów i tej ziemi. Przyodział się w prawdę. Wszystkie tu istoty, twory Apollina, ongi bezduszne, mają duszę, której nikt dotąd nie widział, że zbratanie się z innymi tworami jest możliwe. Harfiarz był wszędzie, przewędrował wieki i kraje i wszystkie je objął, jest duszą narodu. Skąd tu przybył, niewiadomo, musiał tu być zawsze. W katedrze wawelskiej, w górze nad organami unosi się odziany rozłożystym płaszczem królewskim i panuje nad tym ludem, który wielką myśl powziął i życie za nią dać gotów. Oto pieśń Wawelu skończona, Wawel bowiem sam to śpiewa: mówią same ściany, filary, kolumny, dzwony, mówi szmer Wisły wśród nocy. Z nadejściem dnia miała się tu stać rzecz niezwykła i stała się: ułożone wedle niezmiennych praw, rzeczy odbrzmiewają odtąd jedynym dźwiękiem odwiecznym.

W noc zmartwychwstania posągi i obrazy powstają i mówią rzeczy wyłącznie im właściwe. Niespodziane dźwięki, nowe w ustach tych tworów. Każda tu istota mówi wedle praw swej istoty i swobody; lecz w pochodzie czynów tylko ta jedna niewola na nich ciąży, która ich z tem miejscem i ze sprawą wiąże na zawsze. Wolne i niewolne: mówią wyłącznie, co ze sprawą się łączy, lecz to, co mówią, mówią z całą swobodą. Poza Wawel więc nie wychodzą, losy ich nierozerwalnie związane z tymi murami i tutaj spełnić się muszą, bo spełnione raz na zawsze. Czas się tylko wymyka na swobodę zupełną, widocznie tu niepotrzebny — wieki dalekie są blizkie, a wszystko staje się w jednej chwili wielkiej jak sam czas. W tych murach je zamknięto — zamknął je duch, lecz inny: o czem innem mówią ludzie, gdy się tu gromadzą i spoglądają, mówią o rzeczach bardzo dalekich, nieprawdziwych, chociaż tak... podobnych. Wszystkie więc jednym mówią językiem, językiem ducha. Co bezdusznem i bezwolnem zdawało się ludzkiemu widzeniu, mówi i działa z ducha. Raz tedy jeszcze odbędą się te zdarzenia minionych czasów i obecnych wedle

rezultatów wypisanych w obrazach, tkaninach, posągach. Lecz te rezultaty, jak się utworzyły — okaże się teraz. Otrzymają nad ranem uzasadnienie prawdziwe. Położenie ich nie zmieni się wcale, jest niezmienne, lecz sprawy odbędą się inaczej. Hektor na pytanie ojca, co go pcha do zgubnego działania, odpowiada: Dusza. Duch dostrzegł niecność sprawy, jednak Hektor walczy, nie dla zemsty, nie dla tej Parysowej sprawy, lecz dla ojczyzny. Ten duch, którego on ujarzmić nie może, wybucha sam, wiedzie go na śmierć, to nieodmienne, lecz ta śmierć jest zbawieniem i źródłem życia. Taki czyn z ducha powtarzać się będzie niezmiennie przez wieki i pokolenia. Innych czynów nie trzeba i syn Hektora „pójdzie, jak ojciec, jego śladem“. Wie dobrze, do czego to wiedzie, lecz duch nie pozwala inaczej. Dzisiejszej nocy, gdy czas wymknął się na wolność, wieki zbliżyły się ku sobie; czyn Hektora jest taki sam w odległych czasach, chociaż inną miał sławę u ludzi. Ta noc przywraca czynom ludzi znaczenie właściwe. Tego w Iliadzie niema, niema również na gobelinie, chociaż tu tłumaczenie rozmaitych ruchów mogłoby nasunąć myśl, że się coś nowego rozpoczyna. Więc w tamtych dziełach tego niema, ale jest — w Hektorze.

Jakób zadaje w trzecim akcie matce pytanie, które szeroko roztwiera jego duszę. Matka wysyła go do starego ojca z podarkiem, Jakób pyta: więc kłamać? Potem do Ezawa: „czy ty mnie bracie zgadujesz?“ W Jakóbie się coś dzieje. Przez wieki się tosamo powtarza, Jakób płonie wstydem i duszę ukrywa. Dlaczego? Mógłby zerwać tę niewolę ciężką ducha, lecz to może nie od niego zależy — ducha dzieło. W zapasach z aniołem usłyszy złowrogie słowo: konieczność. Tego w biblii niema, ale jest w Jakóbie.

Jak widać, dzieją się w tym dramacie rzeczy niezwykłe: oto obrazy i gobeliny z ksiąg, dzieła minionych czasów, które wyrażają się same. Odbywa się nad niemi dramatyczny sąd. Dzieło Wyspiańskiego przedstawia się jako dramat artyzmu, jego praw i pochodu przez wieki. Przed tymi obrazami stają tłumy i patrzą, lecz ich sława opiera się u ludzi na wszystkiem, jeno nie na tem, czem one są. Otóż więc teraz mówią same. Ludzie Homera wydają się bezduszni, posągi i monumenty w katedrze, wedle praw antyku greckiego komponowane wydają się zimne. Ludzie z Biblii ruszają się wedle rozkazu bezosobistej mocy, która ich gna, a oni nie wiedzą, dokąd idą. A oto już figura zmartwychwstania ma wyraz, Harfiarz jest duszą. Te wszystkie epoki, style, ugrupowania ujęte jedną myślą, poruszają się jednolicie. Harfiarz inaczej to widzi (jest bowiem harfiarzem polskim): na tej ziemi, wśród tych murów ci ludzie inaczej muszą być i żyć. Żyć? Aniołowie wstają i cieszą się życiem: Więc owi artyści... Tak, już wiele czuli, tylko jeszcze nie wiedzieli zupełnie, łączyli rzeczy, których połączyć nie można. Lecz oto gobelin, na którym Jakób głowę na kamieniu złożywszy, spi. Śpi u stóp drabiny, po której stąpają aniołowie. W biblii czytamy, że Jakób śni o aniołach, zstępujących i wstępujących po drabinie. Rysownik kartonu nie zastanowił się na chwilę, wziął z zasobu swej epoki postacie aniołów i wyrysował wedle wyobrażenia swej epoki. Na gobelinie skutkiem tego aniołowie mogą znaczyć cokolwiekbądź, bez wskazania tekstu biblijnego, są niemal niezrozumiałe, ponieważ są przedewszystkiem dosłownem przepisaniem z biblii z takiemi nieznacznemi odmianami, że między biblią a gobelinem przepaść jest zupełna. Są dwie rzeczy obce i dalekie. Aniołowie ostatecznie śnić się mogą każdemu, nie samemu jeno Jakóbowi, powiada, zdaje się, Wyspiański. Więc się przeobrażają i jawią się w rozmowie drama-

tycznej: mówią wyłącznie to, co jeden Jakób, nikt inny, ani na jawie, ani we śnie słyszeć ni widzieć nie może. Jest naturalną rzeczą, że Jakób dzisiejszy, po tylu wiekach minionych, widzi dolę swoją przeszłą i niedolę własną i, że ten Jakób dzisiejszy, który znalazł się raz jeszcze w biblijnem położeniu, widzi dokładnie swoją przyszłość, wie dobrze, dokąd idzie, i co go czeka. Z naiwnie przez gobeliny powtórzonej rzeczy, jest rzecz nowa, głęboka: te anioły mówią to, co jest w duszy Jakóba, są nim samym. Rzeczywistość tu prawa odzyskuje. Możnaby powiedzieć, że Wyspiański daje krytykę tych dzieł, lecz ich nie burzy i uhrupowania są tesame, wszystko tosamo, tylko bieg zdarzeń jest inny, jedynie logiczny i konieczny tak, że tamte wydają się niemożliwe. Ten bieg zdarzeń nowy, rzecby można, jest odwieczny, tkwi bowiem w rzeczach, w rzeczywistości. Te postaci biblijne tu przeniesione inną przyjmują rzeczywistość na siebie. Stosunek jest ten sam co do postaci Homera w „Achilleidzie". One same są nietknięte, ich piękno pozostaje nadal, ich ugrupowania nie znikają: na gobelinie, widzieliśmy, znikło wszystko niemal. W akcie trzecim „Akropolis" całe ustępy są przepisane w biblii jest to samo, ale co innego. Wyspiańskiego dzieło nic nie ma z Iliadą ani z Biblią wspólnego. Przepisuje, co jest napisane doskonale, ostatecznie i zwięźle określone, że bardziej nie trzeba i nie można, przepisuje zdarzenia; sposób, którym się odbyły, jest wzięty z rzeczywistości. — W ten sposób jawi się myśl poety w rzeczach pozornie dalekich i obcych. I w ten sposób przeszłość wiąże się z obecnością, żyje w niej wiecznie. Dla Wyspiańskiego legenda, obraz może być wskazówką dla odwrócenia logiki, dla ułożenia biegu zdarzeń sposobem naturalnym, stosownie do istoty tych zdarzeń, która tym, nie innym prze je torem, albo dla wprowadzenia tej opacznej logiki, która szeroką sprzeczność ukazuje między sławą tych istot (historyą), a tem, na czem one swoją sławę oparły (czem są), na duszy. Gobeliny, Biblia, Iliada, dzieła rzeźbiarzy w katedrze okazują się dziełami epoki, poza którą wyjść ich twórcy, i ponad którą wznieść się nie umieli. Są to twory naiwne, a jedyny rodzaj pracy, którąby z niemi porównać można, to historya (nawet tzw. bezstronna). Historya grupuje zdarzenia, lecz nie znajdzie w niej ducha ani znaczenia. Dzisiaj historyk starannie, lub archeolog, nawet unika wszelkiej myśli, jakgdyby myśl nie zdołała prawdziwie oddawać zdarzeń. Wyspiański umie, więc historyk musi umieć. Bezstronność w taki sposób rozumiana jest szkodliwa. Dlatego w historyi jest opisana przeszłość dokładnie, ale nie żyje dzisiaj. Owe dzieła artystów również nie żyją, natchnął je życiem Wyspiański, Harfiarz, poeta. Historyk szereguje zdarzenia, lecz szereguje wszystkie, nie wybiera. Dlatego praca tak żmudna, poważna, mimo wszystko wydaje się naiwna. Historyka dzisiejszego można porównać z Homerem, chociaż podobno Homer jest niezrównany. Był dawniej. Wyspiański z historyi nie czerpie, chyba potwierdzenie tego, co widzi — lecz z rzeczywistości. Dzieła Wyspiańskiego mogą być np. dla archeologów świetną wskazówką, jak pracować należy, żeby żywe dzieła otworzyć. Dla archeologów, którzy umieją czytać. — A zatem owej myśli Harfiarza niema w historyi, ale jest w katedrze wawelskiej, w jej stanie obecnym, widocznym dla wszystkich. Przez tę myśl i całość i szczegóły nową, jednolitą postać przybrały i katedra teraz dopiero (po ukazaniu się „Akropolis") jest dziełem jednolitem, szczegóły w niej łączą się mocą praw ducha (i stylu), który rządzi tą ziemią. Z wejściem Apollina, cały ten lud ukaże się w zmienionej postaci w świetle słońca: jest związany teraz węzłem nierozerwalnym, jednością, której dawniej nie było. Dramaty kryły się

w tych rzeczach martwych. Istoty te stoczyły walkę, która się toczy tu od wieków tasama: przeszkodę usunęły, która im w drogę zaszła, która we wspólnej sprawie nie dąży: trumnę, straszydło, które przez długie wieki upiornem przerażeniem witało królów, zdążających na koronacyę. W tej jednolitej całości ta trumna niema miejsca: jest błędem artystycznym! To mówią aniołowie, którzy się z pod jej ciężaru w pierwszym akcie wyzwalają.

A więc ta rzeczywistość przedstawia się z nowej strony i nieprzewidzianej. Owo przeciwstawienie, które odkryliśmy przez Laokoonta i Marsyasa w „Achilleidzie" i tu zjawiło się w pełni. Sprzeczność jest tasama, lecz ją katedra jedynym dźwiękiem rozwiązuje. Oto sztuka Apollina, kościelna, historyczna, martwa — oto sztuka Harfiarza, wyrastająca z ziemi, z dna świętych rzek, z ducha. Oto odpowiedniki nieprzewidziane: Wawel, Akropolis — dziś i dawniej Dzisiejszym posągom (analogie są w szczegółach i w całości, razem i osobno), dawniejsze odpowiadają gobeliny z świata greckiego, odpowiadają aniołom, niewiastom, posągowi Włodzimierza Potockiego. Nic dziwnego, że tymsamym mówią językiem głębokim i dźwięcznym: Posąg Potockiego rozmawia dzisiaj z Panną jak dawniej Hektor z Andronaku. Niewiasta i Amor — Parys i Helena. Tempus łączy się z Priamem i słucha nieruchomy dźwięku dzwonów krakowskich z wszystkich epok. Wszystkie te istoty mówią wedle swej swobody, Fakt obecny zestawiony z dalekim przeszłym, ale z tego samego źródła, z tego samego miejsca (a więc tu z katedry), okazuje się w dalekich swoich powiązaniach i rozgałęzieniach. Salwator, Harfiarz, Jakób: te postacie odpowiadają sobie wzajem, mówią do siebie poprzez stulecie językiem ducha. Odpowiadają sobie ściśle.

Historyk sztuki, biegły w terminologii (mniej obeznany z rzeczywistością), powiedziałby, że Wyspiański posługuje się średniowiecznym scholastycznym środkiem, (t. zw. prefiguracyą) mocą którego w postaciach Starego Testamentu prefigurowane są późniejsze postacie Nowego testamentu i pojęcia średniowieczne kościelne. I tak Dawid jest prefiguracyą Chrystusa, Bathseba prefiguracyą Kościoła i t. p. (Kilka szczegółów o tem znajdzie czytelnik w pracy M. Sokołowskiego: Hans Sues von Kulmbach w Sprawozd. Akad. Umiej. w Krakowie t. II. 1883). Ów historyk sztuki pomyliłby się niezawodnie, Wyspiański nie czerpie z tradycyi literackiej, lecz z rzeczywistości, a ta mówi sama. Scholastyczna prefiguracya jest punktem widzenia, wedle którego teologowie układali zdarzenia. Wyspiański wydobywa z tego, co jest analogie historyczne, związane ściśle z gruntem, na którym się sprawy toczą. Podobieństwo jest pozorne, tamci artyści pracowali wedle reguł, nie, że wskazywała im tak ziemia. Mógłby również historyk literatury, mając na względzie święto Wielkiej nocy, pomyśleć o misteryach. Wszak porównywano dramaty Wyspiańskiego z jasełkami (zdaje mi się, że porównanie to przeprowadził p. A. Potocki). Pomyliłby się rownież wszelkie wiązanie retoryczne jest mylne. Prefiguracya jest regułą, przepisem kościelnym, którego mają się trzymać artyści otrzymujący zamówienia na dzieła kościelne, misterya są naiwne i powtarzają w guście własnej epoki zdarzenia z epok dawnych. Lecz przedewszystkiem może ich poeta zupełnie nie znać. Wyspiański czerpie z tych ugrupowań, które na gruncie krakowskim istnieją od wieków, z niego nieustannie wyrastają. Pod tym względem „Wesele" najszersze może wykazuje pole do porównań. Dzisiejszym postaciom odpowiadają ludzie dawnych czasów i łączą się wzajemnie ku stoczeniu wspólnej sprawy. U Wyspiańskiego rzeczy same, Wawel mówią, tam mówią reguły.

Wróćmy do zdarzeń. Posągi, monumenty, gobeliny, figury, to poszczególne, ostateczne rezultaty, do których rzeczy doszły. Nie były jednak uzasadnione, z niczem nie związane. W noc wielką wyruszyły z siedzib, żeby tragicznie ku tym rezultatom podążyć. Są, jak były, a zmienione, mają przeszłość, mają grunt, mają ducha. W tej nowej postaci dopiero Harfiarz wszystkie je może objąć i obejmuje. Oto n. p. gobelin (dodany w reprodukacyi do aktu II), na którym Hektor i Ajas „występują na dolnem okolu, cali srebrni, złociści w księżycu, łyskają mieczem i tarczą — sieczą“ (str. 92). Sieczą. Nie ponadto na gobelinie. Zdarzenie, jak przedstawione na gobelinie, w dramacie Wyspiańskiego niezmiennie stoi. Lub scena końcowa, w której o wschodzie słońca Harfiarz uniesiony na szczyt chóru nad organami: tam zawsze był. Końcowa scena przedstawia cały Wawel w obecnym stanie, do którego sprawy, tragicznie idąc tą nocą, doszły. Dawniej niepowiązane, teraz żywe na zawsze. Nic ponadto w dramacie. Fakty, ugrupowania poszczególne, całość — nietknięte. Lecz widać, jak sprawy są te same i jak sprawy są zupełnie inne. W tej katedrze na Wawelu wszystko się wiąże (możnaby przejść szczegół za szczegółem i drabina po której zstępują i wstępują aniołowie snu Jakóba, ma swój odpowiednik w stopniach wiodących do katedry w facyacie zachodniej).

„Na zdruzgotany głaz kastelu
„Bóg wpisał swoje prawa.“

Tylko na trumnę niema miejsca. Trumna ta ani w przeszłości, ani w obecności nie ma powiązania. Można przeszukać wszystkie zakątki tego gruntu nie znajdzie żadnego tworu minionych czasów, któryby się z nią dał powiązać. Nie ma tradycyi, nie z ziemi jest i z ducha – obca tu jest i martwa. Niema dla niej miejsca w tej pieśni całkowitej i jednolitej, którą jest Wawel. W tej postaci Wawel jawić się będzie odtąd przyszłym pokoleniom, wzniesiony wedle praw tą ziemią rządzących˙ Cokolwiek się tym prawom nie poddaje, musi zniknąć na zawsze. Ów człowiek samotny, który wsłuchał się w muzykę Wawelu i dosłyszał ją tak jedną i całą, poeta, zrozumiał te prawa, dzieła ducha, twarde i mocne, ku niebu gnające człowieka i przykuwające go do ziemi. To może tensam, który w końcowych strofach po wejściu Apollina ten nowy związek, niezmienny i dawny, dobitniej ukazuje.

C. d. n. *St. Lack.*

Redakcya „Nowego Słowa“ i „Robotnicy“ została przeniesioną na Rynek l. 13. — III piętro.